



Mirosław Derecki

## RZESZOWSKI STUDENT BEZ PRZESZŁOŚCI

W Rzeszowie problemy studenckie same wypływają w trakcie każdej rozmowy. W Rzeszowie, podobnie jak w Białymstoku, sprawy własnego szkolnictwa wyższego są tematem dnia. Przy czym Rzeszów charakteryzuje żarliwość neofity. Rzeszowscy studenci są chlubą miasta, ale... coś jakby żal dźwięczy w wypowiedziach wielu osób, kiedy się zagadnie o studentów.

Zwolennicy „symboliki faktów” powinni być usatysfakcjonowani opisem najbliższego otoczenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. WSP mieści się w peryferyjnej dzielnicy. Wokoło ciągną się błotniste uliczki, przy których stoją małe domki o dwuspadowych dachach. Nowoczesny budynek uczelni sąsiaduje ze starą stodołą. Zaś z okien WSP widać panoramę Rzeszowa ze „strzelającymi” tu i ówdzie ku niebu wieżowcami. Druga rzeszowska uczelnia, Wyższa Szkoła Inżynierska usytuowana jest na terenie wzniesionego po wojnie robotniczego osiedla WSK, co także posiada odpowiedni wydźwięk.

Rzeszów to najmłodszy ośrodek akademicki w Polsce. Jeszcze niedawno Wyższa Szkoła Inżynierska była Wieczorową Szkołą Inżynierską, a Wyższa Szkoła Pedagogiczna - filią WSP w Krakowie. Autonomię uzyskała dopiero 30 sierpnia 1965 roku.

Aby doprowadzić do utworzenia wyższych uczelni, władze rzeszowskie dokonały ogromnego wysiłku. W dodatku, ambicją miasta i województwa było zapewnienie młodzieży oraz kadrze pedagogicznej przynajmniej optymalnych warunków pracy przy istniejącej na razie prowizorce. Do dyspozycji studentów oddano nowoczesne domy mieszkalne. Wojewódzka Ruda Narodowa przeznaczyła kilka pięter jednego ze swych budynków na żeński dom akademicki. Uczelnie działają w pomieszczeniach zastępczych, ale w niedalekiej przyszłości rozpocznie się budowa osobnego miasteczka akademickiego.

Pierwszy etap prac związanych z tworzeniem wyższych uczelni i szła organizacyjny już minęły, a miejscowa prasa rzadziej zamieszcza artykuły w rodzaju: „Nobilitacja: wyższe uczelnie”. Gdy jednak nadszedł okres względnego spokoju, w mieście, także wśród władz, wyczuwa się jakby lekki zawód. Bowiem oprócz wszystkich innych aspektów miano na uwadze także ten, że uczelnie będą „zaczynem kulturalnym”, „skonsolidują” środowisko

kulturalne itd. Tymczasem miesiące i lata mijają, a studenci wciąż nie nadają tonu, nie wnoszą wkładu i w ogóle nie bardzo zaznaczają swoją obecność w mieście. A spodziewano się teatrzyków eksperymentalnych, satyrycznych, big-beatu, intelektu... Co prawda z tym tonem i fermentem nawet w Krakowie i w Warszawie ciężko, nie mówiąc już pro domo sua o „studenckim”, z pewnymi tradycjami, Lublinie, w którym uczy się ponad dziesięć tysięcy młodzieży na pięciu wyższych uczelniach. Rzeszowskie środowisko studenckie liczy niewiele ponad tysiąc osób.

- Pomiędzy studentami a rzeszowskimi ugrupowaniami twórczymi brak kontaktu - skarżył się jeden z tutejszych artystów. - Ale to jeszcze pół biedy. Najgorsze, że nasi studenci nie mają żadnych zainteresowań poza nauką. Tkwią no uczelniach, nie odczuwają potrzeby uczęszczania na koncerty, wystawy plastyczne, dyskusje, odczyty.

Z pozycji rzeszowskiego studenta można by na to odpowiedzieć, iż rzeszowskie środowisko kulturalne i artystyczne niezbyt silnie oddziałują na samych studentów. Nie oddziałują zaś choćby z tej przyczyny, że samo jest niepełne i nie ukształtowane. Dotąd nie ma w Rzeszowie oddziału Związku Literatów Polskich bo brak odpowiedniej liczby literatów zamieszkałych w województwie. Środowisko dziennikarskie ogranicza się do jednego dziennika oraz niewielkiej rozgłośni radiowej, aktorskie - do jednego teatru. Istniejące środowiska nie mają czy nie znalazły lokalu, gdzie grupowałyby się życie artystyczne i kulturalne; działają „w rozsypce”. Nawet Klub Międzynarodowej Książki i Prasy będzie oddany do użytku dopiero w przyszłym roku. Naprawdę silne środowisko artystyczne to plastycy skupieni wokół Domu Sztuki, budynku, którego może pozazdrościć Rzeszowowi każde miasto w Polsce. Nawiasem mówiąc w Rzeszowie (podobnie jak w Białymstoku i Kielcach, które nie mają oddziałów ZLP) myśli się nad zastosowaniem pewnego fortelu, by uzyskać wymaganą statutowo liczbą (10) literatów. Fortel polega na ściągnięciu do miasta pisarzy „wywodzących się z tych stron i nierozdzielnie z nimi związanych”, a obecnie mieszkających w innych województwach. Należy im tylko zapewnić odpowiednie warunki pracy. Idea piękna, choć forma realizacji może przypominać wzmacnianie słabszych drużyn piłkarskich silniejszymi zawodnikami z innych miast.

Zresztą studenci o tych wszystkich kłopotach raczej nie wiedzą, ponieważ nie interesują się sprawami środowisk kulturalnych.

A wszak to oni mają je skonsolidować!

Istnieje w Rzeszowie grupa osób, która bierności środowiska studenckiego dopatruje się w metodzie wychowawczej stosowanej przez pedagogów. Młodzież studencka jest według tych osób trzymana „krótko”, na zasadzie młodzieży licealnej. W Wyższej Szkole Inżynierskiej panuje jakoby szczególny „dryl”. Wyższa Szkoła Inżynierska przyjęła zasadę

jak najszybszego wykształcenia kadr potrzebnych przemysłowi. Interesowanie się czymkolwiek poza nauką jest zbędną stratą czasu. (Tu należy zauważyć, że w znanym w Rzeszowie, a nawet w kraju teatryku poezji „Meluzyna” spotkałem kilku studentów WSI).

Druga rzeszowska uczelnia przygotowuje kadry pedagogiczne. Filologię polską, rosyjską, matematykę, fizykę, prace techniczne studiuje łącznie około 600 osób. Tam sytuacja ma być podobna. Młodzież jest przeciążona pracą. Chodzenie do kawiarni jest źle widziane. Fakt należenia do pozauczelnianych zespołów artystycznych - również.

Jeszcze inną część społeczeństwa nurtuje problem obyczajowości. Jak wiadomo, student to istota zepsuta. Tuż po zdaniu egzaminu na wyższą uczelnię odkrywa w sobie pociąg do takich praktyk jak: całowanie się wieczorami na ulicy z osobnikami płci odmiennej, rozbieranie się w swym pokoju przy niezbyt zasłoniętych oknach, odwiedzanie koleżanek, późne wracanie do domu, późne kładzenie się spać. W związku z tym mieszkańcy budynków sąsiadujących z domami akademickimi są zgorzeleni obserwując przez lornetki (!) rozbierające się studentki. Ci, którzy mają większe możliwości zapobiegania złu - interweniują.

Interesujący jest w tej mierze przykład domu akademickiego dla dziewcząt, budynku należącego do WRN. Górne piętra oddano tam do dyspozycji studentek, na dolnych mieści się ośrodek szkoleniowy WRN wraz z hotelikiem, w którym panują dość ostre rygory. Rygory te zaczęto stosować również w odniesieniu do studentek. Trzeba było długo przekonywać wiele osób, że student to osoba pełnoletnia, która może późno wracać do domu i że może przyjmować w swoim pokoju osobę płci odmiennej, a w dodatku podlega władzom uczelnianym a nie WRN. W tym wypadku wystarczyła metoda łagodnej acz zdecydowanej perswazji. Gdzie indziej metody wychowawcze stosowano przez administrację domu studenckiego doprowadziły do małego limitu studentów. Dzięki taktowi władz uczelnianych nieprzyjemną sytuacją zażegnano.

Przed wojną Rzeszów liczył trzydzieści kilka tysięcy mieszkańców i był miastem powiatowym. Dziś ma ich dwa razy tyle i jest stolicą województwa. Wraz z rozwojem przemysłu powstają tu całe nowe dzielnice robotnicze. To powoduje stały napływ ludności wiejskiej, w konsekwencji ciągle utrzymuje się niedosyt inteligencji pracującej. Pierwszoliczowa „Stal” ugruntowuje tradycje miejscowego sportu, ale Rzeszów ma kompleks braku większych tradycji kulturalnych. Stąd może ta niecierpliwość i przesadne gorączkowanie się faktem pojawiania się w mieście nowego gatunku młodego inteligenta dotąd mało spotykanego w Rzeszowie. W powietrzu krzyżują się zarzuty i pretensje, plotki, ubolewania i skargi. Zainteresowanie sprawami nowo otwartych uczelni osiąga wysokie, ale

nie zawsze najwłaściwsze płaszczyzny. Uczelnie działają na peryferiach, ale w centrum powstał obraz studenta, nie sprecyzowanego bliżej osobnika: leniwego intelektualisty obłożonego książkami, będącego zarazem nieszczęsnym kujonem, z grzbietem posiniaczonym belferską trzcina, i duszą poplamioną niemoralnymi uczynkami.

Rzeczywisty obraz wygląda inaczej. To takt, że sylwetka studenta rzeszowskiego odbiega od sylwetki przeciętnego polskiego studenta. Student w wydaniu rzeszowskim to przede wszystkim osobnik bardzo młody. Najliczniejsza rzeszowska uczelnia, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, dociągnęła na razie do trzeciego rocznika studiów! W historii żadnej z uczelni rzeszowskich nie została jeszcze napisana ani jedna praca magisterska! Środowisko jest mniej przemieszane niż w innych ośrodkach akademickich. Pod względem geograficznym i socjalnym. Większość studentów rekrutuje się z Rzeszowszczyzny. Ogromny odsetek studiujących to niedawni mieszkańcy rzeszowskich wsi i miasteczek, absolwenci prowincjonalnych liceów. Często brak im obycia i pewności siebie. Może częściej niż w innych środowiskach - brak pieniędzy. Nie istnieją tutaj jeszcze starsi koledzy bardziej otrzaskani ze studiami a mniej skrępowani nauką, którzy nadawaliby ton uczelni i oddziaływali na młodsze roczniki. A na dwóch pierwszych latach panuje zawsze obfitość zajęć. Dochodzi do tego brak umiejętności nauki i organizowania wolnego czasu. W przypadku WSP sam charakter budynku uczelni z pewnością nie pozostaje bez jakiegoś wpływu na psychikę studenta. Szkoła mieści się w typowej „Tysiąclatce”, a zajęcia odbywają w „klasach” w jakich siedziało się przez jedenaście lat. Zrzeszenie Studentów Polskich ma tutaj jedynie dwuletnie doświadczenia. ZMS dopiero styka się z formami pracy wśród studentów. ZMW jeszcze w ogóle nie wkroczyła na teren uczelni. Brak klubu środowiskowego, w którym by się zbierali studenci i tam po swojemu rządzą. Brak kawiarni, w których się siedzi hurmą, albo w czasie tańca blokuje cały parkiet. Wszystko dokoła pachnie świeżą farbą.

Krążą plotki, że studentom nie wolno uczęszczać do kawiarni. Jest to nieprawda, chociaż kawiarni zbyt wiele nie ma. Prawda leży chyba gdzieś pomiędzy małomiasteczkowym wystawianiem wieczorami na ulicy a skrępowaniem i brakiem pewności siebie. Zapewne niektórzy wykładowcy, rekrutujący się spośród pedagogów średniego szkolnictwa, niezbyt chętnie patrzą na „kawiarniany styl życia”. Ale i w samym aparacie uczelnianym wciąż jeszcze wiele odbiega od normy. Zanim zostanie wybudowany właściwy ośrodek uczelniany, siedzi się trochę „na walizkach”. Zakłady naukowe jeszcze na dobre nie działają. Wielu młodych pracowników nauki znajduje się w trakcie przenosin z macierzystych uczelni do Rzeszowa. Jeszcze się tutaj nie zaklimatyzowali. Niedawno pracowali pod kierunkiem swoich profesorów, teraz muszą wykazać doświadczenie ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach.

Śmieją się z plotek krążących w mieście, ale i potrafią jeszcze przyznać rację, gdy trafi się konkretny zarzut.

Osoby, które przed dwudziestu laty rozpoczynały studia na UMCS w Lublinie, znajdują tu może pewne analogie (oczywiście uwzględniając ogromną poprawkę) z atmosferą tamtych czasów. Na pewno zaś rzuci się w oczy jedno: rzeszowskie uczelnie i sami studenci znajdują się dopiero w przededniu tworzenia tradycji wyższej uczelni, tradycji studenckich na użytek własny i miasta. Za dziesięć lat może już coś tam będzie można powiedzieć w Rzeszowie o „uniwersyteckich” tradycjach.

A pierwsze roczniki studentów, choć wyjdą w świat z przydomkiem „pionierów”, będą niestety uboższe od swoich następców o coś niezbyt uchwytnego, a jednak ważnego.

Warto przypomnieć, że na obszarze trzech obecnych województw: białostockiego, lubelskiego i rzeszowskiego istniał przed wojną tylko jeden uniwersytet. Dziś działa tutaj dziewięć wyższych uczelni dziennych. Najstarsze tradycje, ponad czterdziestoletnie, ma Lublin. Od dwudziestu lat jest on najpotężniejszym ośrodkiem uniwersyteckim we wschodniej części kraju. W Lublinie wyższe uczelnie zdołały się stać już szczególną, ale integralną częścią miasta. Są dla niego rzeczą oczywistą. W pozostałych województwach, rzecz się ma inaczej. Taki na przykład Białystok swoją Akademię Medyczną i swych studentów uczynił osią zainteresowań, hołubi serdecznie i nieco przesadnie... idealizuje. Prawda, fakt posiadania własnej uczelni wciąż przydaje splendoru miastu i województwu. Rzeszów wyidealizował sobie obraz „miasta wyższych uczelni”. Pierwsze własne realizacje obserwuje z dumą, ale też z niecierpliwością i odrobiną... podejrzliwości.

Pierwodruk: „Kamena”, 1966, nr 9, s. 5.